

WINO DEMONÓW



GABRIEL BUNGE OSB

WINO DEMONÓW

NAUKA EWAGRIUSZA Z PONTU
O GNIEWIE I ŁAGODNOŚCI

Przekład
Arkadiusz Ziernicki



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW
KRAKÓW 2009

*Tytuł oryginału: Drachenwein und Engelsbrot. Die Lehre des
Evagrios Pontikos von Zorn und Sanftmut*

Redakcja: Szymon Hiżycki OSB

Korekta: Maria Kliś, Agnieszka Nieć

Projekt okładki: Andrzej Cieplucha

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 46/2009, Tyniec, dnia 19.03.2009 r.
† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-7354-307-2

© Copyright for the Polish edition by TYNIEC
Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37
30-398 Kraków
tel.: +48 (12) 688-52-95
tel./fax: +48 (12) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

Od redakcji	7
Wstęp: Agresja – sprawa całkiem naturalna?	9
I. Ewagriuszowy obraz człowieka	15
II. Wada demonów	27
III. Gniew w katalogu ośmiu złych myśli	43
IV. Istota wady	53
V. Skutki	61
VI. Gniew a modlitwa	71
VII. Zaćmienie umysłu	81
VIII. Lekarstwa	91
IX. „Czysta modlitwa”	111
X. Obcowanie z Bogiem	121
XI. Cnota aniołów	129
XII. „Ponieważ jego nauczanie było bardzo łagodne”	145
Epilog	155
Skróty	163
Przypisy.....	167

OD REDAKCJI

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech pism Ojców Kościoła jest niezwykle piękny język i zapadające głęboko w serce metafory. Ewagriusz z Pontu jednak posługiwał się językiem szczególnym. Nawet jeśli ktoś nie zna jego doktryny, już podczas pierwszej lektury znajdzie się pod szczególnym urokiem jego plastycznych określeń. Nic w tym dziwnego, skoro nauki pobierał od takich mistrzów retoryki, jak Bazyli Wielki czy Grzegorz z Nazjanzu. Ewagriusz odwołuje się do codziennych czynności, cytuje Pismo Święte, powiedzenia świętych mężów po to, aby uwypuklić szczególnie ważne punkty swej nauki.

Pisząc o gniewie, jednej z ośmiu *logismoi* dręczących rodzaj ludzki, Ewagriusz posługuje się metaforą szczególną, porównując działanie pod wpływem gniewu do wyczynów człowieka odurzonego winem. Dla znających Pismo Święte ta metafora ma szczególne konotacje: w Dziejach Apostolskich Apostołowie przemawiający pod wpływem Ducha Świętego przez niektórych byli podejrzewani o upicie

się młodym winem (por. Dz 2,13–14). W naszym przypadku jednak człowiek nie działa pod wpływem Ducha Świętego, ale ducha złego i w związku z tym jego dzieła nie są duchowe, ale szatańskie. *Żadna bowiem inna wada nie czyni z człowieka [umysłu] demona tak, jak gniew* (Ep. 56,4).

Jest to jednak dopiero początek całej serii obrazów. W innym miejscu Ewagriusz porównuje gniewliwego człowieka do kogoś, kto sam wyłupia sobie oczy (Gn. 7) albo do uschniętego drzewa (Ep. 27,3). Taki nacisk na konieczność opanowania gniewu bierze się z głębokiego przekonania, że cnotą, która winna wyróżniać człowieka duchowego, czyli będącego pod wpływem Ducha Świętego, jest łagodność.

Ojciec Bunge opisuje w niniejszej książce nie tylko stan człowieka zniszczonego przez gniew, ale także to, w jaki sposób gniew rozpoznać (co wcale nie jest łatwe), wreszcie jak go wykorzenić, a w jego miejsce pielęgnować cnotę łagodności.

Jeśli zatem szukamy, także i dziś, ludzi duchowych, szukamy przede wszystkim ludzi łagodnych, takich, którzy będą mieli odwagę wysłuchać historii naszych słabości i nieść je wraz z nami ku chwale Trójcy Świętej.

WSTĘP

AGRESJA – SPRAWA CAŁKIEM NATURALNA?

Świat, w którym żyjemy, od niepamiętnych czasów jest naznaczony przemocą: przemocą między osobami, przemocą nawet przeciw nienarodzonemu życiu, przemocą także w relacjach między narodami, wreszcie przemocą wobec przyrody, wobec naszego środowiska, od którego przecież zależy nasze istnienie. Odkąd Kain zabił swego brata Abła, panuje prawo przemocy.

Nowoczesna psychologia próbowała wytłumaczyć tę wszechobecną „agresywność”, czyli *napastliwość*, jako zjawisko „naturalne”, a nawet konieczne. Jednak niczego to nie poprawiło. Powołane w szczytnych celach organizacje takie jak ONZ próbują utrzymać w ryzach ogólną skłonność do przemocy w stosunkach między narodami, ale jak dotąd – również przemocą. Wcale nie zmniejszyły w ten sposób ludzkiej agresywności. Przeciwnie, wydaje się, że przemoc wobec ludzi i rzeczy właś-

nie w wysoko cywilizowanych i „miłujących pokój” państwach niepowstrzymanie wzrasta. Wygląda to tak, jakby „wypuszczono diabła”.

I tak też jest. *Cały świat leży w mocy Złego* (1 J 5,19). Nie tylko jakiegoś bezosobowego „zła” czy „złości”, lecz właśnie we władzy osobowego „Złego”, Szatana. Ale dziś, gdy niektórzy oficjalnie „pożegnali się z diabłem”, wiele oświeconych umysłów nie chce o tym słyszeć. Za bardzo trąci im to obskurantyzmem i tylko zdaje się dawać pożywkę szerzącej się „kulturze Złego”. „Lepiej nie malować diabła na ścianie”, mówią. A przecież jest dokładnie na odwrót! Trzeba nazywać po imieniu zło we wszystkich jego formach, a także samego Złego, bo tylko w ten sposób można przejrzeć jego knowania.

Z pewnością Szatan nie ma nic przeciwko temu, by mówiono o „naturalnej agresji” człowieka, gdyż za nią może się kryć wiele. Ponieważ ta agresja w nowoczesnym rozumieniu jest „naturalna”, a więc z gruntu oderwana od wartości, po prostu trzeba z nią żyć, co też większość czyni, ze szkodą dla wszystkich, nawet w Kościele. Szokujące jest to, że do pewnego stopnia zawsze tak było, także wtedy, gdy jeszcze nie ukuto nowoczesnego pojęcia „agresji”, i mimo że mówiono o „popędliwości” (θυμικόν) jako władzy duszy, to jednak „popędliwość” (θυμός) i „gniew” (ὀργή) uchodziły za wady. Historia Kościoła, założonego wszak przez Tego, który powiedział o sobie, że jest „cichy i pokornego serca”, i który

uczył nas, że właśnie tych cech powinniśmy się od Niego uczyć (por. Mt 11,29), jest pełna gwałtu.

A wcale nie chodzi tu o średniowieczne wydarzenia takie jak krucjaty czy palenie czarownic na stosie, które najczęściej w związku z tym się przytacza. O wiele bardziej szokująca jest agresja także wielu mężów Kościoła w stosunku do podobnych sobie, na przykład wtedy, gdy inny głosi herezję lub choćby tylko się go o nią podejrzewa. Wtedy nawet słynni „Ojcowie Kościoła” nie mogą się powstrzymać, by przynajmniej słownie nie wyładować swej niepohamowanej agresji.

Słynną ofiarą tej agresji w obrębie Kościoła stał się człowiek, który sam wiele myślał na temat „gniewu”: Ewagriusz z Pontu (ok. 345–399)¹, uczeń najpierw Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nazjanzu, później, już jako mnich na egipskiej pustyni, Makarego Wielkiego i jego imiennika, Makarego Aleksandryjskiego. U Ewagriusza można odnaleźć rozwiniętą naukę o gniewie, która zasługuje na to, by ją rozważyć, gdyż Ewagriusz jest także wielkim nauczycielem „modlitwy”, życia mistycznego, z którego czerpali, bezpośrednio czy pośrednio, wszyscy jego następcy. Nieuporządkowana agresywność, o czym pamiętają tylko nieliczni, jest największym wrogiem życia duchowego w ogóle i śmiertelnym wrogiem modlitwy w szczególności.

Kiedy pełen niegodziwości demon, mimo usilnych starań, nie zdołał przeszkodzić modlitwie człowieka

sprawiedliwego, odstępuje na chwilę, a zaraz potem, po modlitwie, mści się na nim: albo więc zaszczepiwszy w nim gniew, niszczy jego doskonały stan osiągnięty przez modlitwę, albo też rozbudziwszy jakąś nierozumną przyjemność, doprowadza umysł do upadku².

*

Nie zamierzam tutaj napisać naukowego traktatu ani nawet w miarę szczegółowego opracowania na temat „popędliwości” u Ewagriusza. Wydaje mi się, że czymś o wiele ważniejszym jest wydobyć *duchowego doświadczenia*, do którego doszedł pontyjski mnich, tak by można było korzystać z niego z pożytkiem dla własnego życia duchowego. Bo co komu z tego przyjdzie, że choćby nie wiem jak uczenie będzie „opowiadał jedynie z radością o dobrych czynach Ojców”, jeśli nie będzie „wymagał także od siebie, aby sam stał się najpilniejszym ich wykonawcą”³? Byłoby to, *mutatis mutandis*, jak z wiarą demonów: nie odnoszą z niej one absolutnie żadnego pożytku (por. Jk 2,19).

*

Jednakże rozumielibyśmy Ewagriusza całkowicie fałszywie, gdybyśmy poprzestali jedynie na napiętnowaniu wady. Namiętność, jak i zło w ogóle, nie ma bytu w sobie, lecz zawsze zagnieżdża się tylko *wtórnie* niczym pasożyt i niczym choroba – takie nawet jest znaczenie słowa πάθος – opanowuje duszę i jej władze, które „z natury”, jako stworzone

przez Boga, są „zdrowe”⁴. Krótko mówiąc, wada zawsze jest tylko spaczeniem dobrego bytu stworzonego. Tak samo i gniew nie jest niczym innym jak przeciwnym naturze, niewłaściwym funkcjonowaniem jednej z dwóch, wprawdzie irracjonalnych, ale w sobie dobrych⁵ władz duszy, mianowicie „popędliwości” (θυμικόν). Lecz „zgodne z naturą” działanie tej władzy nie jest niczym innym jak przeciwstawną wadzie cnotą.

Zatem nie można ani zrozumieć wady, ani skutecznie z nią walczyć, jeśli wpierw nie pozna się będącej jej przeciwieństwem cnoty. Tę zaś poznaje się tylko w tej mierze, w jakiej się ją praktykuje i sobie przyswaja. W przypadku gniewu tą cnotą jest chrześcijańska miłość (ἀγάπη)⁶, która przejawia się jako wyrozumiałość, cierpliwość itd., ale dla Ewagriusza przede wszystkim jako „łagodność” (πραότης).

Łagodna miłość sprawia dokładnie to, co uniemożliwia przeciwny naturze gniew. Gniew bowiem niszczy kontemplację, gdyż „oślepia”⁷ umysł, natomiast ta „matka poznania”⁸ czyni umysł „widzącym”⁹. I podczas gdy gniew uniemożliwia modlitwę¹⁰, dzięki „doskonałemu i duchowemu umiłowaniu [...] modlitwa spełnia się w Duchu i prawdzie”¹¹.

*

Stawka jest więc wysoka. Kto pozwala się opanować gniewowi, rozmija się z właściwym sobie, jako stworzeniu, przeznaczeniem, ponieważ umysł został stworzony właśnie po to, żeby „poznawał”¹², a mod-

litwa, w której poznanie Boga osiąga swój największy rozkwit, „jest działaniem, które odpowiada godności umysłu albo jest wprost jego najwyższą i najczystsza aktywnością”¹³. Dlatego kto dąży do „prawdziwej modlitwy”, a gniewa się lub żywi do kogoś urazę, musi być szalony¹⁴. Tak szalony jak ktoś, kto chciałby jasno widzieć, a wykłuwa sobie oczy żelaznym kolcem¹⁵.

Stawką, o którą toczy się gra, jest nasza „godność” stworzeń Bożych obdarzonych rozumem (λόγος), dzięki któremu są one zdolne do bezpośredniej, osobistej więzi ze swym Stwórcą. A cóż pozostałoby człowiekowi, gdyby minął się z własnym powołaniem?